

Koźlak, Piotr

Troska o samotność i walka z osamotnieniem jako wyzwania dla życia duchowego w pismach Henriego Nouwena

Studia Redemptorystowskie nr 4, 207-224

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

TROSKA O SAMOTNOŚĆ I WALKA Z OSAMOTNIENIEM JAKO WYZWANIA DLA ŻYCIA DUCHOWEGO W PISMACH HENRIEGO NOUWENA

Samotność i osamotnienie to dwa na pozór jednoznaczne lub podobnie brzmiące terminy. Różnią się jednak od siebie zasadniczo. Henri Nouwen podjął się w swoich pismach rzetelnego rozróżnienia obydwu określeń i nadał im konkretną treść. Zarówno samotność, jak i osamotnienie są powszechnym doświadczeniem, nie zawsze jednak prawidłowo odczytywanym i interpretowanym. Po wieloletnim namyśle i analizie pism ojców Kościoła i współczesnych teologów doszedł do wniosku, że aby życie duchowe nabrało odpowiedniej dynamiki, trzeba objąć samotność odpowiednią troską, a z osamotnieniem podjąć rozsądną walkę.

1. SAMOTNOŚĆ JAKO ZADANIE

„Wprowadzenie odrobiny samotności do życia jest jednym z najkonieczniejszych, ale też najtrudniejszych ćwiczeń”¹ – pisał Nouwen w jednym z opracowań na temat wielkiej wagi troski o rozwój życia duchowego. Gdy myślimy o samotności, można dostrzec w człowieku jednocześnie dwie sprzeczne postawy. Z jednej strony, zauważa się potrzebę czy wręcz tęsknotę, aby przez jakiś czas być samemu, a z drugiej – lęk czy nawet ucieczkę przed samotnością. Doświadczył tego stanu także Henri Nouwen. Gdy po wielu latach oczekiwania na możliwość pobytu w klasztorze trapistów² otrzymał na to zgodę i mógł pozostawić dotychczasowe liczne zajęcia kapłańsko-dydaktyczne, ogarnął go lęk.

¹ H. Nouwen, *Uczyń wszystko nowe*, s. 68.

² Henri Nouwen miał wyjątkową możliwość pobytu w klasztorze trapistów przez siedem miesięcy. Od przełożonych zakonnych otrzymał zgodę, by być włączonym w całokształt codziennego życia trapistów, nie składając przy tym żadnych zobowiązań czy ślubów.

Podczas gdy prowadziłem wykłady, wygłaszałem odczyty i pisałem o doniosłej roli samotności, wewnętrznej swobody i spokoju duchowego – notowałem w swoim dzienniku – bezustannie sam niejako potykałem się o nadmiar obowiązków i złudzeń. (...) Uświadomiłem sobie, że dopiero wtedy znajdę odpowiedź, gdy się cofnę i pozwolę, by zostały zadane te trudne pytania, nawet gdyby miały zaboлеć. Ale zrobienie kroku wstecz nie było łatwe. (...) Kiedy przyjrzałem się uważniej sytuacji, pojąłem, że jestem spętany siecią dziwacznych paradoksów. Choć utyskiwałem na zbyt wiele propozycji, czułem się nieswojo, kiedy mnie nikt o nic nie prosił. Choć narzekałem, jak mi trudno odpowiadać na listy, niepokoiłem się, kiedy moja skrzynka listowa była pusta. Kiedy martwiłem się, że czeka mnie cykl męczących wykładów objazdowych, byłem rozczarowany, gdy nie miałem zaproszeń. A choć marzyłem o pustym biurku, bałem się chwili, kiedy rzeczywiście tak się stanie. Krótko mówiąc: mimo że pragnąłem samotności, bałem się, że zostanę sam³.

Po siedmiomiesięcznym pobycie w opactwie Genesee w Kentucky potwierdził tę swoją opinię, pisząc:

Mimo że ogromnie pragniemy prawdziwej samotności, doświadczamy także pewnej obawy, kiedy zbliża się pora bycia samemu. Gdy tylko znajdziemy się sami bez ludzi, z którymi moglibyśmy porozmawiać, bez książek, które moglibyśmy przeczytać, bez telewizji, którą moglibyśmy obejrzeć, czy telefonu, który pozwoliłby nam nawiązać z kimś kontakt, rodzi się wewnętrzny chaos⁴.

Samotność jest rzeczywistością trudną i złożoną. Tęskni się za nią i jednocześnie lęka się jej. Chociaż samotność jest rzeczywistością trudną, nigdy nie brakowało ludzi, którzy chcieli się z nią zmierzyć, dostrzegając w niej swoje życiowe zadanie. Mieli świadomość, że muszą uczynić ją twórczą zarówno dla siebie, jak i dla innych. Z pewnością takimi ludźmi byli pustelnicy.

1.1. Twórcza samotność pustelników

Niektórzy ludzie, bojąc się samotności, pytają: Po co być samemu? Dlaczego od czasu do czasu trzeba oddalić się od innych ludzi i zapomnieć o bieżących sprawach? Niech próbą odpowiedzi na to pytanie będzie życie ludzi, którzy wybrali styl życia pustelniczego. Myśląc o samotności, przywołajmy na pamięć pustelników pierwszych wieków chrześcijaństwa. Ich życie może również współczesnym ludziom przypomnieć i uzmysłowić wartość samotności. Czego oni szukali na pustyniach?

³ Tenże, *Dziennik z klasztoru trapistów*, s. 9-10.

⁴ Tenże, *Uczynić wszystko nowe*, s. 68.

Życie tych dawnych pustelników należy widzieć jako trudną i bolesną walkę o odnalezienie swojej prawdziwej tożsamości. W świecie, od którego próbowali uciec, pieniądze, władza, sława, sukces, wpływy i znajomości są środkami do osiągnięcia samozadowolenia. Świat mówi nam: „Jesteś tym, co posiadasz”. (...) Pustelnicy byli świadomi, że nie tylko społeczeństwa, ale i Kościół poddał się tej iluzji. Uciekli więc na pustynię, by uwolnić się od tej osobowości zbudowanej na nakazach, by zrzucić z siebie kolejne warstwy rozczarowań i odnaleźć samych siebie⁵.

Ojcowie i Matki pustyni porzucili świat kompromisu, przystosowania się i letniej duchowości, wybierając samotność, milczenie i modlitwę jako nowy sposób dawania świadectwa o ukrzyżowanym i zmartwychwstałym Panu. W ten sposób stawali się nowymi męczennikami dającymi świadectwo nie poprzez krew, ale całkowite poświęcenie się prostemu życiu – fizycznej pracy, postowi i modlitwie.

Ojcowie pustyni poszukiwali samych siebie w Chrystusie. Pustynia pozwalała im uświadomić sobie, że jak długo próbowali szukać własnej tożsamości poza Bogiem, ich życie zamykało się spiralą złudzeń i rozczarowań.

W czym życie pustelnicze, życie w samotności było wyzwaniem dla tych, którzy je podjęli? Co było tak pociągającego i rozwijającego w samotnym przebywaniu na pustyni? Nouwen wskazuje na dwie cechy:

Pustynia łączy w sobie: dzikość i raj. Jest dzika, gdyż musimy się na niej zmagać z „dzikimi bestiami”, które nas atakują, demonami nudy, smutku, gniewu i dumy. Jest jednak również rajem, gdyż możemy tam spotkać Boga i posmakować Jego pokoju i radości. Amma Synklektyka powiedziała: „Na początku ci, którzy zbliżają się do Boga, muszą walczyć i wiele pracować, lecz potem czeka ich niewysłowiona radość. To tak jak z rozpalaniem ognia: najpierw dymi i łzawią ci oczy, ale w końcu osiągasz pożądany efekt. Tak więc powinniśmy rozpałać Boski ogień w naszym wnętrzu z wysiłkiem i łzami⁶.”

Nie było to zatem życie spokojne. Pustelnie nie tylko mobilizowały do podjęcia walki z własnymi słabościami, ale czas pustelniczy był także okresem intensywnej służby dla potrzebujących. Wielu ludzi z okolicznych miast i wiosek, wielu świeckich i kapłanów przybywało, aby pustelników nie tylko odwiedzić, ale i poprosić o radę, kierownictwo duchowe czy słowo pocieszenia. Do swoich najpilniejszych obowiązków – obok rozwoju życia duchowego – zaliczali Ojcowie pustyni gościnność i konkretną pomoc potrzebującym; do tego stopnia, że, jak trafnie ujął to jeden z mędrców: „Nawet gdyby ten

⁵ Tenże, *Mądrość pustyni*, s. 19.

⁶ Tamże, s. 20.

brat, który pości, miał się dla umartwienia powiesić za nos, nie dorównałby temu, który służy chorym”⁷.

Pustynia, czyli życie w samotności, niesie ze sobą również dwa inne wyzwania. Pierwszym jest cisza, drugim milczenie. Dla wielu ludzi cisza jest przerażająca. Dlaczego? Ponieważ w niej można usłyszeć wewnętrzne głosy mówiące prawdę o nas samych. Można odkryć własny gniew, zazdrość czy pragnienie zemsty. Podobnie jest z milczeniem. Św. Jakub jasno nazywa problem: „Język jest ogniem, sferą nieprawości. Język jest wśród wszystkich naszych członków tym, co bezczęści całe ciało. (...) Języka nikt z ludzi nie potrafi okiełznać” (Jk 3,6-8). Mistrzowie monastycyzmu, w tym także św. Benedykt, wyraźnie mówili o cnocie milczenia. Sugerowali nawet, że milczenie jest lepsze niż mówienie o dobrych rzeczach. A księgi Starego Testamentu potwierdzają tę prawdę słowami: „Nie uniknie się grzechu w gadulstwie” (Prz 10,19) oraz „Życie i śmierć są w mocy języka” (Prz 18,21).

Natomiast milczenie jest nie tylko potrzebne, ale wręcz konieczne zwłaszcza dla tych osób, które niejako z powołania są „przeznaczone do mówienia”. W Kościele są to najczęściej duchowni. W takim położeniu był również Henri Nouwen. Opisuje je następująco:

Wczoraj wieczorem, dziś rano i po południu brałem udział w rekolekcjach dwudziestu pięciu studentów z Newman Center Stanowego College’u Genesee. Po raz pierwszy od maja prowadzę konferencje i medytacje. (...) Nastrój był ciepły, przyjacielski, chłonny, a ja czułem się częścią tej całości. Za to wieczorem o 11-tej kładłem się spać całkowicie wyczerpany. O wiele bardziej niż kiedykolwiek przedtem uświadomiłem sobie, ile trzeba energii, żeby mówić. Jak trudno jest mówić o Bogu i modlitwie od serca, żeby trafić do serc innych. Zrozumiałem teraz, że bardzo ostrożnie muszę przyjmować propozycje wszelkich „mówionych wystąpień”.

To osobiste doświadczenie posłużyło mi do postawienia następującej tezy: „Jeśli słowa rodzą się z milczenia, będą potrzebował dużo milczenia, żeby moje słowa nie stały się płaskie i powierzchowne”⁸. Okazuje się, że milczenie, by przynosiło spodziewane owoce, musi być poprzedzone wysiłkiem. Ale jeśli człowiek zdecyduje się na wprowadzanie milczenia do swojego życia stosownie do swego stanu i zawodu, będzie to służyło rozwojowi duchowemu. Na koniec Nouwen dodaje: „Milczenie jest domem słowa. Milczenie daje słowu siłę i płodność. Można nawet powiedzieć, że słowa są po to, by rozwiązywać tajemnicę milczenia, z której wyrastają”⁹.

Nouwen do tego stopnia uświadomił sobie potrzebę milczenia, że uznał, iż w relacjach przyjaźni milczenie jest tak samo ważne jak rozmowa. Na jed-

⁷ Tamże, s. 21.

⁸ Tenże, *Dziennik z klasztoru trapistów*, s. 124.

⁹ Tenże, *Ziarna nadziei*, s. 71.

nej szali postawił słowa i ciszę, gdy dwie bliskie sobie osoby są razem. Racją przemawiającą za takim postawieniem sprawy był dla niego ogląd różnego rodzaju spotkań, w których sam brał udział. „Dlaczego – pyta – z wielu spotkań i przyjęć u znajomych wracamy smutni i z poczuciem pustki? Nierzadko opuszczamy takie spotkania bardziej świadomi swej samotności niż wówczas, gdy jesteśmy rzeczywiście sami”¹⁰.

Niezależnie od tego, czy ktoś mniej lub bardziej uświadomi sobie konieczność ciszy, milczenia i samotności, każdemu człowiekowi potrzebne są takie chwile czy dni, które będzie mógł przeznaczyć tylko dla siebie. „Jednak – jak słusznie zauważa Nouwen – samotność nie jest spontaniczną odpowiedzią na zapełnione sprawami i zaabsorbowane życie. Istnieje zbyt wiele powodów, by nie być samemu”¹¹.

1.2. Troska o rozwój samotności

Jakie jest zatem rozwiązanie? O samotność trzeba się mądrze zatroszczyć. Troska o samotność w pierwszym rzędzie obejmuje odpowiednio zorganizowany czas i miejsce. Następnie Nouwen ukazuje autentyczne przeżywanie samotności, a jest nią przebywanie tylko z Bogiem oraz rozwijanie umiejętności osobistego życia w samotności. Dopiero tak praktykowany rodzaj samotności może prowadzić do prawdziwych relacji z drugim człowiekiem.

1.2.1. Planowanie samotności

Zdaniem Nouwena, samotność trzeba zaplanować. Można zacząć od pięciu czy dziesięciu minut dziennie. Być może kogoś będzie stać, aby przeżyć w skupieniu godzinę lub jedno popołudnie w tygodniu. Dla kogoś innego będzie to jeden dzień na miesiąc czy tydzień na rok. Czas i miejsce przeżywania samotności będą dla każdego inne, w zależności od wieku, pracy, możliwości rodzinnych, dojrzałości, a nawet temperamentu. Ważne, aby czas ciszy, milczenia i samotności był zaplanowany¹².

Choć, według Nouwena, pustynia nie musi być miejscem odosobnienia w sensie ścisłym, gdyż samotność „może istnieć, trwać i rozwijać się pośrodku wielkich miast, ogromnych tłumów, nie pozbawiając nas możliwości aktywnego i twórczego życia”¹³, to jednak czas i miejsce muszą być skonkretyzowane. Sugeruje się, by znaleźć kąć czy pokój przeznaczony na ćwiczenie samotności. Można je wyposażyć w ikonę, świecę czy jakąś roślinę. Istotne jest, by miejsce samotności było proste i schludne.

¹⁰ Tenże, *Uczynić wszystko nowe*, s. 74.

¹¹ Tamże, s. 69.

¹² Tamże.

¹³ Tenże, *Przekroczyć siebie*, s. 32.

1.2.2. Samotność tylko dla Boga

„Samotność to czas dla Boga i tylko dla Niego”¹⁴ – pisał Nouwen. Istnieje wówczas pokusa, by poprzez jakąś lekturę, myślenie o czymś interesującym lub wręcz czekanie na niezwykle przeżycia oddalić od siebie rozmowę tylko z Bogiem. „Chwila samotności – wyraźnie podkreśla Nouwen – to jednak pora, w której mamy znajdować się w obecności Pana z pustymi rękami, nadszy, wystawieni na zranienia, beużyteczni, niemający niczego do pokazania, udowodnienia czy obronienia”¹⁵. W takiej postawie każdy może powoli uczyć się wsluchiwania w cichy głos Boga i bycia tylko dla siebie i dla Niego.

Samotność z Bogiem jest początkiem praktykowania różnych form samotności. Do uważnego wsluchiwania się w głos Boży dodać przecież trzeba rozważanie Pisma Świętego, spaceru na łonie natury czy powtarzanie krótkich modlitw. Ważna jest także przyjęta postawa zewnętrzna, pewne ruchy czy gesty. Jednakże

musimy zdecydować się, która forma najbardziej nam odpowiada i której pozostaniemy wierni. Lepiej – dodaje Nouwen – praktykować samotność codziennie przez dziesięć minut niż przez godzinę raz na jakiś czas. Lepiej przyzwyczać się do jednej postawy, niż eksperymentować z różnymi. Prostota i regularność są najlepszymi przewodnikami w znajdowaniu własnej drogi. Pozwalają nam uczynić z praktyki samotności nieodłączną część naszego codziennego życia, jak jedzenie i spanie¹⁶.

Samotność wymaga czasu i miejsca, jednak chyba ważniejszą sprawą jest pragnienie samotności oraz to, by nasze serce chciało się stać „małą izdebką”, w której będzie można zawsze porozmawiać z Bogiem (por. Mt 6,5-15), bez względu na to, gdzie jesteśmy i co czynimy. Ponieważ, jak pisze Nouwen, „im bardziej będziemy się ćwiczyć w tym, by spędzać czas z Bogiem i tylko z Nim, tym szybciej odkryjemy, że Bóg jest z nami przez cały czas i w każdym miejscu”¹⁷.

Bycie w dobrych relacjach z przyjacielem wyzwala nieustanny wysiłek tworzenia zdrowego dystansu wobec siebie. Prawdziwe otwarcie się na drugiego człowieka oznacza również autentyczną możliwość zachowania swoich tajemnic. Ten, kto potrafi zachować tajemnicę swego serca, może bezpiecznie dzielić się również swoimi przeżyciami. W niektórych relacjach zdarza się fałszywa forma szczerości, która sugeruje, że nic nie powinno pozostać ukryte i że wszystko należy powiedzieć, wyrazić, przekazać. Taka szczerość może się okazać bardzo szkodliwa. Jeśli nawet nie wyrządzi szkody, to sprawia, że związek staje się płaski, sztuczny, pusty i często bardzo nużący. Chcąc się

¹⁴ Tenże, *Uczynić wszystko nowe*, s. 67.

¹⁵ Tamże, s. 74.

¹⁶ Tamże, s. 76-77.

¹⁷ Tamże, s. 77.

przeciwstawić takim sytuacjom, Henri Nouwen argumentuje w następujących słowach:

Kiedy pragniemy zlikwidować swe osamotnienie, wchodząc w relacje bez ograniczających je barier, możemy się uwikłać w zbliżenia jałowe. Nasze powołanie polega na tym, byśmy chronili się przed szkodliwym uzewnętrznianiem swego wewnętrznego sanktuarium, nie tylko ze względu na ochronę nas samych, ale także by pomóc naszym przyjaciółom, z którymi chcemy wejść w twórczą wspólnotę. Podobnie jak słowa tracą moc, gdy nie rodzą się z ciszy, tak otwartość traci swój sens, gdy nie ma możliwości zamknięcia się¹⁸.

1.2.3. Samotność dla siebie, by być dla innych

Samotność dla siebie zawsze służy również dobru innych ludzi. Prawdliwie przeżywana samotność nigdy nie odrywa od ludzi, ale umożliwia prawdziwą przyjaźń. Thomas Merton, trapiści i znany pisarz, po wielu latach życia eremickiego wyraził pewność, że właśnie jego kontemplacyjna samotność z Bogiem przywiodła go do intymnej więzi z innymi ludźmi. „Właśnie w głębokiej samotności odnajduję łagodność, z którą mogę naprawdę kochać moich braci. Im bardziej jestem samotny, tym więcej mam dla nich uczucia. Jest to uczucie czyste i wypełnione szacunkiem dla samotności innych”¹⁹ – cytuje Mertona Nouwen.

Nouwen jest pewny, że w samotności, zbliżając się do Boga, możemy zarazem zwrócić większą uwagę na siebie. Poprzez doświadczenie samotności możemy być bardziej „dla siebie”, w najlepszym tego słowa znaczeniu. Nie ma w tym cienia egocentryzmu czy jakiejś niezdrowej introspekcji²⁰, ponieważ kto potrafi być bliżej siebie, potrafi także istnieć bardziej dla drugich. Samotność – paradoksalnie – nie odrywa nas od bliźnich, ale umożliwia budowanie poprawnych relacji, prawdziwych przyjaźni i staje się miejscem narodzenia autentycznej wspólnoty. Nouwen dla podkreślenia swojej tezy przywołuje opinię amerykańskiego psychiatry Thomasa Hory. Hora kładzie duży nacisk na kontakty międzyludzkie jako sposób uzdrawiania z indywidualizmu. Indywidualizm porównuje do splecionych palców obu dłoni. Palce mogą się spleść tylko do momentu, kiedy osiągną punkt krytyczny. Potem jedynym możliwym ruchem jest ruch odwrotny, wywołujący tarcie i ból. Zbyt silne tarcie musi doprowadzić do rozdzielenia. Zachowując się jak te splecione palce dwóch dłoni, wkraczamy w duszącą bliskość, która nie pozostawia żadnej wolnej przestrzeni. Nouwen, przywołując tego znanego naukowca, pisze:

¹⁸ Tenże, *Przekroczyć siebie*, s. 25-26.

¹⁹ Tamże, s. 36. Uwagę tę zanotował Merton w swoim dzienniku pod datą 12 stycznia 1954 roku. Cyt. za: T. Merton, *Znak Jonasza*, Kraków 1962, s. 246.

²⁰ Nouwen w tym miejscu rozważań przytacza fragment wiersza Rilkego: „To, co dzieje się w twoim najgłębszym byciu, jest warte całej twojej miłości”. Por. H. Nouwen, *Przekroczyć siebie*, s. 35.

Kiedy ludzie samotni, ale z silnym pragnieniem intymności, zbliżają się coraz bardziej do siebie w nadziei osiągnięcia stanu przynależności i pełni, zbyt często zamykają się w sytuacji, w której bliskość prowadzi do tarcia, tarcie do bólu, a ból do rozłączenia. Wiele małżeństw trwa tak krótko właśnie dlatego, że istnieje w nich ogromne pragnienie bliskości oraz minimalna przestrzeń, która pozwala na swobodny ruch. Z powodu wielkich emocjonalnych oczekiwań, z którymi wkraczają w związek, te pary małżeńskie często wpadają w panikę, nie doświadczając wewnętrznego zadowolenia, na które liczyły²¹.

Henri Nouwen kontynuuje i dopełnia rozważania Thomasa Hory. Uważa, że bliskie trwanie ludzi ze sobą powinno raczej przypominać dwie dłonie złożone do modlitwy. W każdej chwili dłonie te mogą się rozluźnić, dotykając się tylko koniuszkami palców. W ten sposób potrafią stworzyć pomiędzy sobą wolną przestrzeń, jakby malutki bezpieczny dom, w którym czujemy się pewni i spokojni.

Prawdziwe, szczerze powiązania pomiędzy ludźmi zawsze wskazują na Boga, jak dłonie złożone do modlitwy; dłonie, które raz są ze sobą mocno zespolone, a innym razem lekko odsuwają się od siebie, nie tracąc jednak kontaktu. Stale modlą się do Tego, który je połączył²².

Planowanie zatem samotności poprzez dyscyplinę miejsca i czasu, bycia dla siebie i dla Boga jest wyrazem poważnego traktowania życia duchowego. I można się tylko domyślać (a niektórzy są tego pewni), że bez chwil przeżytych w ciszy i milczeniu – zwłaszcza w gonitwie bieżących spraw i obowiązków – życie duchowe karleje, co często prowadzi do osamotnienia.

2. TRAGEDIA OSAMOTNIENIA

Słowem brzmiącym podobnie do samotności jest osamotnienie. Tylko podobnie, ponieważ Henri Nouwen rozumie je całkiem inaczej. Pisze: „Jak nie trudno odróżnić niepokój od spokoju, bycie kierowanym od bycia wolnym, tak też dosyć wyraźnie można odróżnić osamotnienie od samotności”²³. Jaką byłaby zatem różnica między tymi dwoma wręcz przeciwstawnymi pojęciami?

Osamotnienie jest przede wszystkim wołaniem o miłość. W wielu listach – notuje Nouwen – które otrzymuje Agencja Pomocy Katolickiej, nie prosi się tylko o jedzenie, schronienie, pieniądze czy pracę, ale także – często bardzo usilnie – prosi się o uczucie. Autor jednego z listów pisze: „Potrzebuję miłości, czułości. Ale gdzie mogę to znaleźć

²¹ Tenże, *Ziarna nadziei*, s. 81-82.

²² Tenże, *Chleb na drogę*, s. 81.

²³ Tenże, *Przekroczyć siebie*, 32.

w tym obojętnym świecie?”. Inny pisze: „Nie mam w ogóle przyjaciół... Proszę was o pomoc, abym znów mógł żyć z normalnymi ludźmi, którzy nie potrzebują narkotyków lub alkoholu, by żyć!”. Jeszcze inny pisze: „Potrzebuję kogoś, kto by mnie pokochał... Bez tego czuję, że powoli umieram”. Inny: „Nigdy mnie nikt nie wysłuchał ani na mnie nie spojrział. Nic dla nikogo nie znacząc, przestaję w ogóle istnieć”²⁴.

Po przeczytaniu tych słów nietrudno odróżnić samotność od osamotnienia. Osamotnienie to pewna pustka w człowieku, z którą nie może sobie poradzić. „Gdy poddajemy się naszemu osamotnieniu – pisze Nouwen – jesteśmy skłonni wybierać tylko te słowa i zdarzenia, które przynoszą natychmiastowe zaspokojenie naszych pragnień”²⁵. W przeciwieństwie do samotności – samotność żyje i rozwija się w człowieku, gdy potrafi się wsłuchać także w słowa innych ludzi.

Według Nouwena, samotność jest dziś jednym z najbardziej rozpowszechnionych źródeł cierpienia²⁶, a współczesne społeczeństwo nie pomaga ani różnić obu tych stanów ducha – samotności i osamotnienia, ani tym bardziej pokonać osamotnienia. Uświadamia tylko wyraźnie, że jesteśmy osamotnieni. „Ta świadomość jest, niestety, czasami tylko odczuciem, tęsknotą i cichym wołaniem. Wołaniem serca pogrążonego w cierpieniu”²⁷. Na potwierdzenie tych słów Nouwen przywołuje opinie psychiatrów i psychologów klinicznych, którzy mówią o narastającej liczbie samobójstw, ale także wzrastającym alkoholizmie, narkomanii, różnych psychosomatycznych objawach, jak bóle głowy, żołądka czy pleców, oraz zastraszającej liczbie wypadków samochodowych. „Dzieci, młodzież, dorośli i starsi są w coraz większym stopniu narażeni na chorobę zakaźną, jaką jest osamotnienie”²⁸ – smutno konstatuje Nouwen. Przed wielu ludźmi staje więc wyzwanie: muszą pokonać osamotnienie. Dla niektórych może to stać się walką życia, ponieważ wielu ma skłonność nie tyle do znalezienia źródła osamotnienia, ile raczej do odrzucania go albo do zatrzymywania się tylko na nim. Żadna z tych form zachowań na dłuższą metę się nie sprawdza. Gdy próbuje się uciec od osamotnienia, samopoczucie się nie polepsza. Kiedy zaś zbyt mocno się na nim skoncentruje, można wpaść w depresję. Dlatego Nouwen podpowiada:

Aby żyć życiem duchowym, musimy przede wszystkim znaleźć w sobie odwagę, by wyjść na pustynię naszego osamotnienia i zmienić ją drogą łagodnych, ale uporczywych wysiłków w ogród samotności. Wymaga to nie tylko odwagi, ale także silnej wiary. Przejdźcie od

²⁴ Tenże, *Świat*, s. 71.

²⁵ Tenże, *Przekroczyć siebie*, s. 32.

²⁶ Por. tamże.

²⁷ Tamże,

²⁸ Tamże, s. 18.

osamotnienia do samotności jest jednak początkiem każdego duchowego życia²⁹.

Następny punkt niniejszej pracy będzie właśnie próbą ukazania przejścia z tragedii osamotnienia w twórczą samotność.

3. PRZEMIENIĄC OSAMOTNIENIE W SAMOTNOŚĆ

Od czego więc zacząć walkę duchową z osamotnieniem, by przekraczać osamotnienia oraz by samotność stała się siłą w rozwoju duchowym? Po pierwsze, trzeba znaleźć jego źródła. Nouwen sam przyznaje, że nie jest to łatwe. „Kiedy jednak znajdziesz miejsce, z którego to uczucie się bierze, ono w jakimś stopniu straci nad tobą władzę. To poszukiwanie nie jest zadaniem intelektualnym, jest to zadanie dla serca. Musisz w swoim sercu poszukać miejsca bez lęku”³⁰. To są najbardziej ogólne uwagi, które daje Nouwen w kwestii przechodzenia od osamotnienia do samotności. Po nich przyjrzymy się kilku konkretnym propozycjom. Pierwszą sugestią do pokonania osamotnienia jest przyjaźń z Bogiem.

3.1. Prawidłowa relacja z Bogiem

Punktem wyjścia w pokonywaniu osamotnienia jest tworzenie prawidłowych relacji z Bogiem. Nouwen w wielu swoich książkach i artykułach bardzo często podkreślał prawdę o pierwszeństwie miłości Boga w życiu ludzkim³¹. Wyjaśniał, że aby nasze relacje z samym sobą, a następnie z bliźnimi były autentyczne, trzeba wpieryw uporządkować relacje z Bogiem. Podważał teorie, jak to się wydaje niektórym,

jakoby naszą powinnością było dawać jak najwięcej naszego serca, duszy i umysłu bliźnim, a jednocześnie bardzo się staramy nie zapominać o Bogu. Sądzimy, że nasza uwaga powinna być podzielona równo na Boga i bliźniego. Ale żądanie Jezusa jest znacznie bardziej radykalne. Domaga się On całkowitego oddania się Bogu i tylko Bogu. Bóg pragnie całkowicie naszego serca, całego naszego umysłu i całej naszej duszy³².

Właśnie bezwarunkowa i bezgraniczna miłość Boga prowadzi do autentycznej troski o siebie, a następnie troski o bliźniego, ale już nie jako działalności, która odrywa nas od Boga lub konkuruje z poświęceniem uwagi Bogu, lecz jako wyrazu naszej miłości do Niego.

²⁹ Tamże, s. 28.

³⁰ Tenże, *Wewnętrzny głos miłości*, s. 43.

³¹ Por. tenże, *Świt*, s. 87; *Żywa pamięć*, s. 47; *W imię Jezusa*, s. 34.

³² Tenże, *Żywa pamięć*, s. 29.

By zachować prawidłową relację z Bogiem, która będzie pomagać w przechodzeniu od osamotnienia do samotności, trzeba wprowadzić w swoim życiu zwyczaj regularnej modlitwy. Lecz ma to być coś znacznie więcej niż intelektualna refleksja nad słowem Bożym.

Ma to być medytowanie i rozmyślanie nad słowem Boga – przeżwanie lub, jak to wyraża psalmista, „szemranie” go w dzień i w nocy. W ten sposób słowo Boga stopniowo może zstępować z umysłu do serca i napełniać nas życiodajnym Duchem³³.

Ma to być jednak modlitwa zdyscyplinowana. To znaczy, że chociaż używa się konkretnej techniki modlitwy, sposoby jej wyrażania są drugorzędne w stosunku do powinności, czy wręcz konieczności regularnej modlitwy. Jednak Nouwen nie chce, aby lekceważyć metody modlitwy; jego zdaniem, nie powinna ona być pozostawiona tylko spontanicznym wylewom emocji. Jest tak dlatego, że najcenniejsza relacja, relacja z Bogiem, winna być objęta specjalną troską i gorliwością, jeśli ma ona przyczynić się do pokonania osamotnienia³⁴.

3.2. Przyjaźń z drugim człowiekiem

By skutecznie pokonywać osamotnienie, trzeba mądrych wyborów. „Mądre wybory mogą nam dopomóc odnaleźć taką samotność, w której nasze serca mogą rosnąć i rozwijać się ku miłości”³⁵ – pisał Nouwen. Mądrość wyboru dotyczy przede wszystkim przyjaciół. Nouwen zachęca, aby wiedzieć, z kim się zaprzyjaźnić, komu otworzyć serce, czym się zajmować, kogo pytać o właściwą radę czy w końcu jak się modlić³⁶.

Błędem jest usilne szukanie osób, które mogłyby wypełnić nasze opuszczenie czy osamotnienie. Człowiek osamotniony odczuwa często, że jego serce wręcz krzyczy i domaga się, by ktoś pomógł, podtrzymał, zwrócił na nie uwagę czy po prostu porozmawiał.

Jednak jak długo zbliżamy się do ludzi, pragnąc ukojenia lęku przed osamotnieniem – pisze Nouwen – tak długo nie będziemy w stanie rozwinać dojrzałych relacji międzyludzkich. Rozpaczliwe lgnięcie do drugich, w pragnieniu przewyciężania własnego osamotnienia, działa paraliżująco, a nawet destrukcyjnie³⁷.

Tak, destrukcyjnie. Z osamotnieniem trzeba się więc zmierzyć, ale zmierzyć się mądrze, z roztropną pomocą innych ludzi.

³³ Tamże, s. 62.

³⁴ Por. tenże, *Żywa pamięć*, s. 63.

³⁵ Tenże, *Chleb na drogę*, s. 28.

³⁶ Por. Tenże, *Przekroczyć siebie*, s. 25.

³⁷ Tenże, *Chleb na drogę*, s. 29.

Ludzie żyjący obok mogą bardzo pomóc w uczeniu się samotności, jak również w pokonywaniu naszego osamotnienia. Szczególnie przyjaciele mają specjalny ogląd naszych przeżyć, jaśniej wnikają w szare, przyćmione strony życia. Obserwacje poczynione przez nich są wnikliwsze i – według Nouwena – potrafią oni ocenić trafniej niż człowiek samego siebie.

By zadzierzgnąć więzy przyjaźni, Nouwen proponuje uczynić jeden szczególny gest: zrobić wysiłek usunięcia niepotrzebnego dystansu. By zbudować relacje przyjaźni i pokonać osamotnienie, trzeba pozbyć się niepotrzebnej rezerwy, z jaką traktuje się drugiego człowieka. Nouwen przedstawia ten problem na podstawie sytuacji kapłana w świecie współczesnym, ale równie dobrze można go odnieść do sytuacji każdego człowieka. Pisz:

Tragedią chrześcijańskiego kapłana jest to, że wielu znajdujących się w autentycznej potrzebie, szukających u niego uważnego wysłuchania, słownej otuchy, przebaczącego objęcia, mocnego uścisku dłoni czy nawet nieporadnego wyznania, że nie da się nic więcej zrobić, znajduje go jako kapłana pełnego dystansu, który nie chce się sparzyć. Nie jest w stanie albo nie chce wyrazić swego wzruszenia, gniewu, wrogości czy sympatii. Paradoksem jest to, że ci, którzy chcą być dla „każdego”, często są niezdolni, aby być blisko z kimkolwiek. Kiedy wszyscy stają się „bliscy”, trzeba się wówczas zastanowić, czy ktokolwiek może być rzeczywiście moim „*proximus*”, to znaczy tym, który jest mi najbliższy?³⁸

Ten trafny opis Nouwena można by przedstawić obrazowo, przywołując zachowania ostatnich dwóch papieży podczas ich pielgrzymek. Podczas pontyfikatu Jana Pawła II niektóre media zarzucały mu, że w swoich pielgrzymkach po całym świecie lubi spoglądać na setki i tysiące wiernych, którzy przybyli na spotkanie z nim. Wierni natomiast, przybywszy na spotkanie z Papieżem, nawet nie mogli go dokładnie zobaczyć, tak duża była odległość dzieląca ołtarz główny od miejsca ich zgromadzenia. Niezbyt wielu dziennikarzy podkreślało inny aspekt pielgrzymek i wszelakich spotkań Ojca świętego, mianowicie, że widząc, jak wielka odległość dzieli go od wiernych, często przekraczał bariery bezpieczeństwa i podchodził do ludzi, witał się z nimi, rozmawiał, niwelował właśnie ten dystans, jaki tworzone między nim a wiernymi podczas liturgii. Podobnie zaczyna czynić Benedykt XVI. Choć różni się stopniem spontaniczności od swego poprzednika, coraz częściej ukazuje swoim zachowaniem, że wielkość posługi przywódcy duchowego polega właśnie na niwelowaniu wszelkich granic dzielących ludzi. Podczas pierwszej pielgrzymki do Polski po zakończeniu Mszy świętej na historycznym Placu Zwycięstwa wykonał gest, którego Polacy się po nim nie spodziewali. Zszedłszy ze stopni ołtarza, papież podszedł do sektora i ścisnął wyciągnięte do niego ręce. A przecież często tak nie czyni. Ktoś powie, że to drobiazg, ale i zarazem

³⁸ Tamże, s. 81.

ważna nauka: nie można odgradzać się od człowieka niewidzialną barierą³⁹. Zadaniem każdego jest być blisko człowieka, wychodzić mu naprzeciw, łamać wszelkie niepotrzebne granice, niszczyć dystans, który czasami staje się zbyt wielki, by mogły zaistnieć autentyczne relacje międzyludzkie.

3.3. Dzielenie współczucia

Udzielanie współczucia jest kolejnym krokiem w przechodzeniu od osamotnienia do samotności. „Współczucie musi stać się rdzeniem, a nawet istotą autorytetu”⁴⁰ – pisał Henri Nouwen. Współczucie możemy rozumieć jako rodzaj empatii, czyli wczuwania się w przeżycia i położenie innych ludzi. Nie jest to jednak rodzaj powierzchownego dostosowania się do zaistniałej sytuacji, ponieważ kapłan, pracując pośród ludzi i będąc im bliski, nie traci swojej tożsamości, nie dostosowuje się do nich. Współczucie nie jest też formą litości, gdyż litość oddala ludzi od siebie, a współczucie pozwala uniknąć niepotrzebnego dystansu. Może najbardziej odpowiednim słowem dopełniającym współczucie jest określenie „wspólne doświadczenie” albo „wspólne odczuwanie”. Nouwen te dwa podobne terminy rozumie następująco:

Okazywanie współczucia to dzielenie czyjegoś „czucia”, w szczególności czyjegoś cierpienia. W ten sposób rozumiane współczucie wymaga od nas o wiele więcej niż tylko odruchu litości czy słowa pocieszenia⁴¹ – i dopełnia znaczenia tego ważnego słowa:

Kto może uratować dziecko z płonącego domu, nie narażając się na poparzenie? Kto może słuchać opowieści o samotności i rozpacz, nie ryzykując doświadczenia podobnego bólu w swym sercu, a nawet utraty tak cennego pokoju ducha? Krótko mówiąc: kto może oddalić czyjeś cierpienie, nie wchodząc w nie?

Odpowiedzią na te pytania jest postawa osobistego zaangażowania, które wypełnia się w darowaniu współczucia. Tylko poprzez osobiste zaangażowanie można doświadczyć i coraz lepiej rozumieć tych ludzi, którzy potrzebują współczucia⁴².

Czy postawa współczucia jest możliwa do zrealizowania? Nouwen ma bowiem przeczucie, że mimo dobrych chęci, współczucie nie leży u rzeczywistych podstaw życia codziennego. Nie zawsze jest ono spontaniczną i niejako wpisaną w nas reakcją na ludzkie biedy. Nouwen idzie zatem w następującym kierunku:

³⁹ Por. T. Terlikowski, *Nasz Papież z Niemiec*, Kraków 2006, s. 65-68.

⁴⁰ H. Nouwen, *Zraniony uzdrowiciel*, s. 51.

⁴¹ Tenże, *Zmień moją żalobę w taniec*, s. 79.

⁴² Por. Tenże, *Zraniony uzdrowiciel*, s. 82.

Współczucie w najpełniejszym przejawie może być przypisane tylko Bogu. Bóg jest Tym, który współczuje naprawdę. Ponieważ Jezus nie był zależny od ludzi, a jedynie od Boga, mógł tak bardzo się do nich zbliżyć, troszczyć się o nich, pouczać, uzdrawiać. (...) Prawdziwa służba zaczyna się w momencie, gdy zetkniemy innych z czymś więcej niż tylko z sobą – z Ojcem, który jest źródłem i centrum uzdrowienia⁴³.

Współczucie nabiera zatem szerszego znaczenia. Nie ogranicza się tylko do empatii, rozumienia czy wyrażenia litości, ale staje się wspólnym doświadczeniem. Ale przede wszystkim autentyczne współczucie rodzi się ze zjednoczenia z Bogiem i do Niego prowadzi.

3.4. Wspaniałomyślność

Kolejną cechą pomagającą przejść z osamotnienia do samotności jest wspaniałomyślność. Najbardziej widoczna jest ona właśnie w postawie ojca z ewangelicznej przypowieści o synu marnotrawnym (por. Łk 15,11-32). Ojciec nie tylko daje synowi to, czego ten od niego żąda, ale obdarowuje go przebaczącą miłością, gdy ten skruszony powraca do domu. Wspaniałomyślność ojca wyraża się w tym, iż ofiarowuje więcej, niż można by się spodziewać. Został przecież skrzywdzony przez młodszego i niesprawiedliwie potraktowany przez starszego syna.

Jednak tylko wspaniałomyślność na wzór ewangelicznego ojca, zdaniem Nouwena, prowadzi do współczującego ojcostwa, które można nazwać wspaniałomyślnością. Taka postawa nie przychodzi sama z siebie, nie jest czymś spontanicznym, lecz wymaga ćwiczenia. Owoce otwartego serca mogą być podobne tym, jakich doświadczył i jakie opisał Henri Nouwen:

Ilekcję czynię krok ku wspaniałomyślności, wiem, że przechodzę ze strachu do miłości. Jednakże na początku te kroki nie są łatwe, ponieważ bardzo wiele emocji i uczuć powstrzymuje mnie przed dobrowolnym daniem. Dlaczego mam poświęcać energię, czas, pieniądze – i tak – nawet poświęcać swoją uwagę komuś, kto je lekceważy? Może zdołałbym jeszcze przebaczyć, ale obdarować winowajców!⁴⁴

Praktykowana wspaniałomyślność uczy jednocześnie sprawiedliwego traktowania osób, które znajdują się w orbicie naszej pomocy. Patrząc na fragment „Ewangelii w Ewangelii”⁴⁵ – jak często nazywa się piętnasty rozdział Ewangelii według św. Łukasza – zauważamy, że

sposób, w jaki młodszy syn został obdarowany szatą, pierścieniem i sandałami oraz powitany w domu wspaniałym przyjęciem, jak rów-

⁴³ Tenże, *Zmień moją żalobę w taniec*, s. 88-89.

⁴⁴ Tamże, s. 147-148.

⁴⁵ L. Mycielski, *Ewangelia w Ewangelii*, Tyniec 1984.

niez sposób, w jaki starszy syn jest proszony, by zajął swe niepowtarzalne miejsce w sercu Ojca i usiadł przy stole obok brata, ukazując, że wszystkie granice ojcowskiego zachowania zostały przełamane. Nie jest to wizerunek Boga, którego dobroć, miłość, przebaczenie, troskliwość, radość i współczucie nie mają żadnych granic. Jezus przedstawia Bożą wspaniałość, odwołując się do wyobraźni funkcjonującej w kulturze, jednocześnie cały czas ją przekształcając⁴⁶.

Jezus poprzez ukazaną postawę Ojca uczy nas, w jaki sposób być wspaniałomyślnym. A wspaniałość przyczynia się do pokonania osamotnienia. Ktoś, kto zdecyduje się żyć bliżej człowieka, jego potrzeb, nie unika wejścia pomoc i w rozwiązywanie ważnych problemów oddala od siebie osamotnienie.

3.5. Postawa gościnności

Gościnność powinna należeć do jednej z najczęściej praktykowanych cech człowieka, który chce pokonywać w swoim życiu tragedię osamotnienia. Postawę gościnności można by nazwać cnotą, która pozwala zwrócić się ku drugiemu człowiekowi, a tym samym uczynić krok w kierunku budowania postawy otwartości i szczeroci. „Pomaga mu ona przemienić lek w siłę świędectwa, a siebie samego z człowieka ograniczonego w swych zainteresowaniach do własnej osoby w tego, kto kieruje się nowymi ideałami”⁴⁷.

Jak Henri Nouwen rozumie postawę gościnności? Dla niego to przede wszystkim stworzenie pewnej wolnej przestrzeni, do której każdy – zaproszony czy przypadkowy gość – może wejść i poczuć się w niej bezpiecznie. W takim klimacie – bo jest to ogólnie rozumiana atmosfera bycia ze sobą – każdy ma wolność spokojnego myślenia i samodzielnego szukania odpowiedzi na nurtujące go pytania. Gdy ktoś zmagają się z problemami, często najłatwiejszym, choć nie zawsze najlepszym rozwiązaniem jest dawanie gotowych odpowiedzi na stawiane pytania. Jednak w klimacie gościnności, według Nouwena, nie tyle winno dawać się gotowe recepty na dylematy człowiecze, ile zachować pewien mądry dystans, który najpierw usuwa z serca lęk, a następnie ukazuje szerokie możliwości wyboru i tak prowadzi, by każdy mógł odnaleźć własny sposób życia. „Paradoks gościnności polega na tym, że wyzwala i otwiera ona przed człowiekiem nowe możliwości urzeczywistnienia własnej wolności, gdy tworzy nową przestrzeń wolną od lęku i pomaga w osiągnięciu prawdziwego szczęścia”⁴⁸.

⁴⁶ H. Nouwen, *Powrót syna marnotrawnego*, s. 51.

⁴⁷ Tenże, *Zraniony uzdrowiciel*, s. 98-99.

⁴⁸ Tamże, s. 66-67.

Znakiem źle rozumianej gościnności będzie takie traktowanie człowieka, w którym poczuje się on manipulowany lub zasypywany jakąś wiedzą nieprzydatną do życia. Niedobrze, gdy ktoś nie wykazuje gotowości wymiany doświadczeń. Wówczas rozmowa staje się bardziej monologiem niż dialogiem. Końcowym etapem braku gościnności będzie stawianie przeszkód, by gość w momencie, który uzna za stosowny, mógł opuścić mieszkanie.

Jasnym się więc staje, że kto chce tworzyć klimat gościnności, nie powinien stawiać jakichkolwiek warunków czy zmuszać swego gościa do przyjęcia obcych mu poglądów. Sprzyja to bowiem bardziej wzajemnym podejrzewaniom niż życiu w pokoju. Stąd często może się zdarzyć, że zaproszenie kogoś „do swojego wnętrza”, czyli stworzenie przestrzeni gościnności, będzie oznaczało wycofanie się, zrezygnowanie z własnego zdania, w taki sposób, by gość mógł odczuć, że także on ma coś do zaproponowania czy podarowania. Tym sposobem ludzie mogą doświadczać prawdy, „że można kochać, bo jest się kochanym, że można dawać, bo się już wiele otrzymało, że można uzdrawiać, bo wcześniej jest się uzdrowionym przez Tego, którego serce jest większe od ludzkiego serca”⁴⁹.

Co, według Nouwena, najbardziej buduje klimat gościnności? Wydaje się, że najważniejszą postawą jest słuchanie – słuchanie tego, co ma do powiedzenia druga osoba⁵⁰. Często samo słuchanie, które potrafi być słuchaniem ze współczuciem, dokonuje w bliźnim uzdrowienia. Gospodarz, który autentycznie potrafi się zaangażować w historię opowiadaną przez gościa, wypukła prawdę, na którą czeka rozmówca, że w jego historii można odnaleźć ślady obecności Boga.

Podkreślając wagę postawy słuchania, Nouwen nie myśli tylko o pewnej „technice słuchania”, dzięki której ktoś może wypowiedzieć trudne sprawy. Wówczas wystarczyłoby udać się do dobrego psychoterapeuty. W prawdziwej postawie gościnności chodzi o to, by człowiek dotknięty bólem czy zranieniem znalazł kogoś, kto naprawdę bezinteresownie chce słuchać historii jego życia. Stąd już niedaleko do wniosku, który postuluje Nouwen: „Ludzie zatem mogą stać się dla siebie nawzajem pomocą poprzez swą życzliwość i cierpliwe przysłuchiwanie się temu, co mają sobie do powiedzenia”⁵¹.

Gościnność można więc uczynić sposobem odnoszenia się do ludzi. Co najbardziej męczy człowieka we współczesnym społeczeństwie? Sposób podchodzenia do siebie i traktowania siebie. Dlatego człowiek szuka takich ludzi czy wspólnot, w których można odetchnąć klimatem zaufania i bezpieczeństwa, szuka takich miejsc, gdzie na boku można zostawić swoje „środki własnej obrony”, ponieważ w przestrzeni gościnności nie trzeba nic „przynosić” i można z niej we właściwym momencie zrezygnować. „Stąd tak ważną rze-

⁴⁹ Tamże, s. 101.

⁵⁰ Por. tenże, *Przekroczyć siebie*, s. 89-91.

⁵¹ Tenże, *In Ihm das Leben finden. Einübungen*, Freiburg im Breisgau 1982, s. 88.

czą jest tworzenie wolnej i przyjaznej przestrzeni, w której cierpiący może powierzyć siebie komuś, kto jest gotów i kto potrafi słuchać”⁵².

PODSUMOWANIE

Osamotnienie jest problemem wielu ludzi, jeśli nie wszystkich. Henri Nouwen w swoim bogatym doświadczeniu pastoralnym zauważył, że wszyscy w jakimś stopniu dotykani są przez wydarzenia i sytuacje, w których człowiek, zanim zwróci się do kogoś o pomoc, pozostaje sam na sam z problemem. Wielu trwa w tragedii osamotnienia. Jednak prędzej czy później każdy powinien umieć przechodzić z postawy osamotnienia do samotności. Propozycje Nouwena, które pomagają przekuć tragedię osamotnienia w twórczą samotność, nie są być może spektakularnie nowe, ale w spokojny sposób przypominają o podstawowych środkach, z których powinno się korzystać. Wskazując na uregulowanie relacji z Bogiem, umiejętność nawiązania przyjaźni z drugim człowiekiem, ukazuje Nouwen pierwsze i najważniejsze przykazanie miłości Boga i bliźniego. A akcentując cechy gościnności, wspaniałomyślności i postawę współczucia, pokazuje, jak proste ludzkie gesty potrafią mieć przemieniającą moc Bożą.

Odwaga podjęcia wysiłku przemiany osamotnienia w twórczą samotność z pewnością jest wyzwaniem obecnych czasów. Jednak odwaga zmierzenia się z osamotnieniem nie znaczy jeszcze, że ostatecznie będzie ono pokonane. Tak naprawdę człowiek zawsze będzie w jakiś sposób osamotniony, ponieważ do końca życia w pewnej mierze pozostanie tajemnicą dla samego siebie.

⁵² Tenże, *Przekroczyć siebie*, s. 89.

